

London Calling 2023

6 lutego 2023

„Londyńskie wołanie do odległych miast” wywołało wymierny skutek. W środę, 1 lutego 2023 roku, na wezwanie związków zawodowych pracę przerwało ponad pół miliona ludzi, a ponad 100 000 wyszło na ulice, oprotestowując zarówno politykę ekonomiczną rządu Rishiego Sunaka, jak i protestując przeciw przegłosowanemu właśnie przez Izbę Gmin ograniczeniu prawa do strajku.



Oczywiście, torysi i cała rządząca Brytanią klasa polityczno-finansowa mają wypracowane strategie ignorowania akcji społecznych, nawet tak rozległych. Niespodziewanie jednak (?) otrzymały cios z kolejnej strony. Oto bowiem Międzynarodowy Fundusz Walutowy zmienił swoją prognozę gospodarki brytyjskiej na ten rok, przewidując ujemny wzrost gospodarczy na poziomie -0,6%, co uczyniłoby z UK niechlubny wyjątek nawet na tle innych zwalniających ekonomicznie państw Zachodu.

Skutki lockdownów i transformacji energetycznej

Rzecz jasna, gabinet i Bank Anglii nadal robią dobre miny, pocieszając się, że „kryzys na pewno potrwa krócej, będzie mniej dotkliwy”, a w ogóle to ma przecież charakter globalny – choć w istocie spowolnienie dotyka w pierwszej kolejnej państw zarażonych... polityką lockdownów i transformacją energetyczną. W dodatku, co prawda, zdaniem MFW, Eurozona pochwali się zaledwie 0,7% wzrostem, USA – 1,4%, a Kanada 1,8%, jednak nawet Rosji, czyli państwu ponoszącemu bezpośredni wysiłek wojenny wobec całego obozu euroatlantyckiego, ma pójść lepiej niż UK, bo rosyjska recesja ma być o połowę mniejsza od brytyjskiej.

Nic więc dziwnego, że w kuluarach wyspiarskiej polityki słyszy się ponoć sardoniczny chichot Borisa Johnsona i coraz wyraźniejsze dyskusje, czy „wyglądającego na coraz bardziej zmęczonego” Sunaka powinien zastąpić dopiero po przyspieszonych wyborach lider Partii Pracy, sir Keir Starmer, czy może lepiej nie ma co czekać, tylko przywołać z politycznych zaświatów byłego konserwatywnego premiera, obecnie wyżywającego się w najlepsze na odcinku wojenno-ukraińskim. Na razie można zakładać, że zgodnie z logiką kolejnego spychania z sań – za burtą znajdzie się jako pierwszy fatalnie wypadający w konfrontacji z kryzysem i krytyką kanclerz skarbu, Jeremy Hunt. W dodatku zaś oficjalne zapewnienia, że „nie będzie tak źle”, wypadają blado wobec faktów i konkretnych decyzji, takich jak kolejna już podwyżka stóp procentowych, ogłoszona przez Bank Anglii na zakończenie słabo umotywowanych wezwań do optymizmu. 4-procentowe stopy są najwyższe od 14 lat, oznaczając dla milionów gospodarstw dalszy wzrost kosztów utrzymania, tylko jeden z wielu spodziewanych w tym roku, tuż przed nadchodzącą, marcową podwyżką cen energii (regulacje takie na rynku brytyjskim prowadzone są dwa razy rocznie).

Inflacja podażowa

Co istotne, wobec inflacji wynoszącej w skali rocznej na grudzień 2022 roku 10,528%, są to działania albo dalece niewystarczające wg klasycznej, monetarystycznej szkoły, albo wprost pozbawione sensu wobec podażowego charakteru wzrostu inflacji, napędzanego niekontrolowanymi, spekulacyjnymi wzrostami cen na rynku gazu oraz powracającymi przerwami łańcuchów dostaw, a więc osłabioną podażą, która wciąż nie powróciła do stanu przedCOVIDowego. Jeśli dodać do tego potwierdzaną nawet przez MFW słabość brytyjskiego rynku pracy, zaburzonego, tak wskutek lockdownów, jak i ograniczeń BREXIT-owych – otrzymamy obraz całkowitej bezradności polityki ekonomicznej torysów, choć i jałowości kontrpropozycji zgłaszanych niemrawo z ław Partii Pracy. Faktycznie rząd

potrafi jedynie powtarzać, że nie ugnie się pod presją inflacyjną, jakby to faktycznie płace realne (w rzeczywistości spadające w zastraszającym tempie), a nie m.in. rosące jeszcze szybciej zyski korporacyjne stanowiły mechanizm zarazem wzrostu cen, jak i recesji.



Siedem dni bez strajków

W efekcie w lutym mieszkańcy UK będą mieli ledwie siedem dni bez strajków i protestów (i to nie po kolei...). Kontynuację swych akcji zapowiedzieli już nauczyciele i personel pomocniczy szkół, wykładowcy akademicki, pielęgniarki, ratownicy medyczni, kierowcy karetek, fizjoterapeuci, salowe, maszyniści, kierowcy autobusów, a nawet pracownicy służby cywilnej (departamentów ruchu drogowego, pracy i emerytur) oraz... British Museum. Z kręgów popierającej strajkujących lewicy autentycznie socjalistycznej pojawiają się coraz głośniejsze wezwania do strajku generalnego, czyli broni ostatecznej, nieużywanej w UK od... 1926 roku. Rząd i klasa polityczna w odpowiedzi stosują trick przetestowany paradoksalnie jeszcze w czasach New Labour, kiedy to kontynuując na wielką skalę program prywatyzacji usług publicznych, władze umywały ręce i odzегnywały się od uznawania za stronę nawet w odniesieniu do tych sektorów, które (jak ochrona zdrowia i część oświaty) pozostały w rękach państwowych. Również i dziś Sunak powtarza więc jedynie, że jego rolą jest zapewnianie dobrego klimatu gospodarczego, jednak wobec kumulacji złych wskaźników mało kto traktuje te deklaracje poważnie, nawet w samej Partii Konserwatywnej.

W dodatku rząd sam zaczyna sobie przeczyć, z jednej strony przyznając się do wpływu na podwyżki (w każdym razie w sektorze publicznym), ale równocześnie z góry zakładając ich ograniczenie do „nie więcej niż 3,5%”. Biorąc pod uwagę, że zdecydowana postawa wielkiej centrali związkowej UNITE

pozwoiliła uzyskać dla 200 pracowników podlondyńskiego lotniska Luton podwyżki w wymiarze aż 28%, blade obietnice Sunaka z całą pewnością nie zadowolą nikogo ze zdeterminowanych do kontynuacji strajków. Wszystkie protestujące grupy zawodowe domagają się bowiem podwyżek powyżej poziomu inflacji, w tym zwłaszcza wzrostu cen energii i żywności (w tym drugim przypadku roczna inflacja w 2022 roku wyniosła na grudzień aż 16,8%).

Solidarność ze strajkującymi

Jeszcze gorszą wiadomością dla rządzących jest wreszcie fiasko strategii budowania społecznego niezadowolenia wymierzonego w strajkujących i związki. W dalszym ciągu sondaże wykazują znaczną przewagę poparcia dla strajkujących – najwyższe w przypadku pielęgniarek, 45% zwolenników wobec 30% krytyków akcji protestacyjnych, i to pomimo intensywnej, znanej wszak i z neoliberalnej propagandy III RP kampanii czarnego PR-u. Można by więc zauważyć, że elity poniekąd oberwały rykoszetem własnych haseł z okresu COVID-19, kiedy to niepotrzebnie społeczeństwu przypomniano o wykonujących czarną robotę, a marnie wynagradzanych grupach zawodowych. Zniecierpliwiony gabinet sięgnąć więc w końcu musiał po metody polityczno-prawne, przeforsowując przymus pracy w wybranych sektorach i wskazywanych przez pracodawców stanowiskach nawet w trakcie leganie prowadzonej akcji strajkowej. To jednak wywołało wspomniany zryw strajkowy, zachęcając odżegnujących się dotąd od haseł politycznych, pozapłacowych i ponadbranżowych związkowców do lepszej koordynacji działań.

Oczywiście jednak zmęczenie przedłużającą się konfrontacją narasta, z tym że aż 66% ankietowanych mieszkańców Wielkiej Brytanii wini... rząd za przedłużanie sporu z pracobiorcami, przy czym uważa tak nawet... 57% wyborców torysów. A to oznacza, że Sunakowi może skończyć się czas. O ile bowiem mógł on zostać liderem własnej partii, a więc i premierem z (łagodnie mówiąc) ominięciem reguł wewnętrznej demokracji i o ile też

mógłby przejść do porządku nad rosnącym niezadowoleniem społecznym – to kumulacja negatywnych ocen wyborczych, krytyki partyjnej i zwłaszcza negatywnej oceny rynków finansowych oznaczała już wyrok dla niejednego brytyjskiego premiera. Mimo więc swego rodowodu wprost z kręgów globalnej finansjery – obecny lokator Downing Street No. 10 naprawdę ma się czym martwić.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info